

OGNIWO ŚWIETLICOWE PISMO MŁODZIEŻY

ROK III.

KWIECIEŃ — 1932 r.

Nr. 3.

Bezrobocie, a młodzież pracująca

W związku z ogólnie wzrastającym bezrobociem, wzrasta również znacznie bezrobocie wśród młodzieży pracującej. Praca dla młodzieży to nie tylko źródło utrzymania, lecz i możliwość szkolenia się zawodowego. Pozbawiona tego, staje wobec faktu załamania się swej przyszłości.

Zarobki młodych są w większości wypadków podporą budżetu domowego, pozbawieni ich stają się ciężarem dla domów. W samej Warszawie mamy przeszło 108 tys. młodzieży w wieku od lat 15 — 19, z tego do szkół średnich uczęszcza 10.580 młodzieży, na kursa dokształcające 3260 osób, do świetlic i innych organizacji młodzieży 5.000 osób. Według wykazów Kas chorych, zarobkowo pracuje 25.000 osób. W samej więc Warszawie mamy około 60.000 młodzieży bezrobotnej, pozbawionej wszelkiej pomocy, dla której dom rodzinny nie jest schronieniem, mogącym jej dostarczyć pomocy i rady. Pozostawienie młodzieży w tym wieku, własnemu przemysłowi — to obniżanie poziomu kulturalnego szerokich mas i torowanie drogi przepęczenia. Brak jakiegokolwiek opieki nad tą

masą młodzieży, stwarza idealne warunki dla propagandy wywrotowej.

Słyszymy wiele narzekań na dzisiejszą młodzież, na jej moralność, poziom umysłowy. Ale czy są podejmowane kroki celem zapobieżenia temu? Należy przyznać, że młodzież ta, ma w sobie wiele dobrych chęci, garnie się tłumnie do organizacji, których jest zamało, do szkół dokształcających i najrozmaitszych kursów i należałoby jej w tym dopomóc.

Pomoc ta w przyszłości wydałaby piękne rezultaty, opłaciłaby się stokrotnie. Każdy trud poniesiony dla dobra młodzieży, to cegiełka pod gmach potęgi Rzeczypospolitej.

Trudu tego widzimy bardzo mało, panuje u nas dziwna obojętność, niczem nieusprawiedliwiona wobec kwestji tak ważnej, jak wychowanie przyszłego pokolenia szerokich mas robotniczych.

Przyszłość Polski zależy od tego, jakie będą przyszłe pokolenia jej obywateli, o tem winniśmy pamiętać. Zaniedbanie kwestji wychowania przyszłych mas proletariatu, może zaciężyć w przyszłości na losach naszego kraju.

W. Lewkowicz.

Eksport węgla

Eksport węgla odgrywa w naszym handlu zagranicznym olbrzymią rolę. Polska posiada wiele kopalni: w Zagłębiu Krakowskim, Dąbrowskiem i na Górnym Śląsku. Zajmuje ona piąte miejsce pod względem produkcji. W roku 1931 wydobyliśmy około 29.000.000 tonn, z tego w kraju zużywamy 19.000.000 tonn — resztę wywozimy.

W związku ze spadkiem wartości funta o 30%, cena węgla angielskiego na rynku światowym spadła w tym samym stosunku, przyczyniając się znacznie do obniżenia naszych możliwości konkurencyjnych. Państwa skandynawskie (Szwecja, Norwegja, Danja), które były dotychczas naszymi odbiorcami, kupują obecnie tylko węgiel angielski.

Kopalnie nasze posiadają nadmiernie rozbudowaną i wysoko płatną administrację, co znacznie zwiększa koszty produkcji. Przemysł strat ponieść nie może, państwo nie może dopuścić do zmniejszenia eksportu węgla, który jest jednym z najważniejszych atutów dodatniego bilansu handlowego (nadwyżka wywozu nad przywozem). Eksport węgla jest deficytowy i pokryć go nie można nadmiernie wygórowanymi cenami wewnątrz kraju. Koszt wydobycia jednej tonny wynosi 14 zł., my zaś płacimy za niego około 60 zł., różnica idzie na pokrycie deficytu eksportowego.

Koleje przewożą węgiel poniżej kosztów własnych, co dotkliwie odbija się na ich budżecie. Płace natomiast górników wynoszą od 2 do 10 zł. Właściciele kopalń za warunek utrzymania deficytowego eksportu, który wynosi według ich obliczeń około 60 milionów złotych, postawili rządowi projekt utworzenia specjalnego funduszu, któryby go pokrywał. Na fundusz ten złożyłoby się zniesienie płatnych urlopów, obniżenie płac robotników od 20 do 25 proc., obniżka płac urzędników i kierowników, grożąc w przeciwnym razie wstrzymaniem eksportu. To pociągnęłoby za sobą zwolnienie 35.000 robotników i odbiłoby się dotkliwie na obrotach Gdyni, gdyż około 80% ładunków w niej dokonanych — to węgiel.

Spotykamy się często z wypadkami takimi, że węgiel polski jest kupowany przez firmy szwedzkie, wywożony do Szwecji, przywożony przez nie z powrotem do Polski i sprzedawany tutaj po cenie znacznie niższej od naszych cen wewnętrznych. Propo-

nowana przez przemysłowców obniżka płac odbiłaby się dotkliwie na rolnictwie i innych gałęziach przemysłu oraz pogorszyłaby znacznie i tak już bardzo zły stan materialny górników. To też związki zawodowe stanowczo przeciwko niej zaprotestowały. Komisja arbitrażowa, powołana przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej do rozwiązania zatargu między pracodawcami i pracownikami, postanowiła obniżyć zarobki od 8 do 10 proc., na co żadna ze stron zainteresowanych się nie zgodziła, wobec tego Minister Pracy i Opieki Społecznej nadał jej moc obowiązującą. Wyniknął strajk, który pociągnął za sobą wiele ofiar ze strony robotników i wywołał wśród nich wiele rozgoryczenia. Zakończył się obniżką płac w wysokości proponowanej przez komisję arbitrażową. W dniu 6 kwietnia rząd wydał dekret, mocą którego stworzył fundusz wyrównawczy dla eksportu, zastrzegł sobie prawo kontroli nad kalkulacją przemysłowców oraz przydział i podział poszczególnych kontyngentów na rynku wewnętrznym i zagranicznym dla poszczególnych kopalni. Na fundusz wyrównawczy złożą się opłaty w sumie 1 zł i 1,50 od tonny w zależności od jakości węgla. Opłatą obciążone będzie tylko 80 proc. sprzedanej ilości węgla na tych rynkach, które nie przynoszą w eksporcie straty, jak to: Austria, Jugosławja, Węgry, Czechosłowacja i rynek wewnętrzny.

Powstały z powyższych opłat fundusz wyrównawczy obracany będzie pod kontrolą rządu, na pokrycie strat, ponoszonych przy eksporcie na te rynki, na których ze względów konkurencyjnych, stosować musimy ceny niskie. Wśród przemysłowców wynikło wiele zastrzeżeń zarówno co do stawki na fundusz, wysokości premji i podziału rynków zyskowych krajowego i zagranicznych. Pod naciskiem Ministerstwa Przemysłu i Handlu przemysłowcy, bojąc się narzucenia tejsze ustawy jako przymusowej, zawarli umowę o eksporcie na pół roku z prawem rewizji tejsze po 3 miesiącach.

Należy wyjawić obawy, czy rynki zyskowe dadzą dochód, mogący pokryć deficytowy eksport, dla pokrycia którego przemysłowcy mogą dążyć do podniesienia cen węgla w kraju.

W. Lewkowicz
Świetl. „Zorza”.

W poszukiwaniu ideałów

Poranek dyskusyjny Centralnej Komisji Międzyświeclicowej świeclic maglstrackich

Dnia 17. IV na poranku dyskusyjnym kol. St. Szubert wygłosił referat p. t. „Ideal wychowawczy ruchu Świeclicowego”, na podstawie którego miała wywiązać się dyskusja. W referacie poruszono wiele zagadnień. Na omówienie ich potrzeba byłoby wiele czasu. Całość podzielono na trzy zasadnicze części: stosunek do samego siebie, stosunek do grup społecznych oraz ideał wychowawczy ruchu świeclicowego. Referat opracowany starannie dawał szereg myśli, na które każdy wyrobiony świecliczanin powinien umieć sobie odpowiedzieć.

Konkretnych wskazań, jak dążyć do urzeczywistnienia tych myśli autor nie podaje: miał prawdopodobnie nadzieję, że środki wyłonią się podczas dyskusji i naturalnie zawiódł się. Jako ideał świeclicy w zakończeniu referatu podał kolega Szubert — człowieka silnego i wolnego przez wychowanie, wspólną pracę i współdziałanie. Jak ma to wychowanie, wspólna praca i współdziałanie wyglądać i jakimi drogami ma być uskutecznione dowiemy się prawdopodobnie w ciągu dalszych dyskusji.

Pierwszy zabierał głos kol. Kendziorek (z wieku i urzędu mu ten zaszczyt należy), zaznaczając, że wartość jednostki zależy od rodziny, kraju i klasy — według mnie zaś od wartości moralnych zdobytych pracą własną i pod wpływem wychowawców.

W dalszym przemówieniu kol. Kendziorek ubolewał nad tem, że ludzie przez zdobywanie coraz wyższych stanowisk i większej oświaty tracą kontakt ze swym środowiskiem. Do koła tego zdania potoczyła się cała dyskusja. Kol. Jandzińska twierdzi, iż charakter jednostek zmienia się wraz z ich postępem umysłowym i środowisko stare po zdobyciu pewnego stopnia wiedzy już im nie odpowiada.

Zgoda. Jeżeli będę miał zdolności literackie, nie będę się brał do łopaty. Ale to nie dowodzi, że mieszkając oddzielnie, jeżeli mi środki materialne na to pozwalają, mam tracić kontakt ze środowiskiem, w którym się wychowałem. Może posiada ono mniejszy zasób wiedzy, lecz charakter może lepszy od mojego. Zdobywanie wiedzy i rozwój charakteru nie idą zawsze w parze. Jeżeli bym tego kontaktu nie utrzymał, uważałbym, że mój charakter zmienił się na gorsze.

Zupełnie słusznie podkreślił kolega Kułiński, że jednostki wychodzą ze swego środowiska tylko wtedy, gdy cele ich i zainteresowania są zupełnie inne niż otoczenia. Nie można zmusić ludzi, żeby interesowali się tem, co ich otoczenie.

Jednostka wybitna będzie jednak utrzymywała kontakt ze swym otoczeniem, gdy będą ich łączyć wspólne podstawy ideowe. Zupełnie niesłuszne było twierdzenie kolegi Kendziorka, że wartości kulturalne zdobyte w świeclicy należy zużyć w swym środowisku i że środowiska swego opuszczać nie należy dla idei innych, które danego środowiska nie interesują. Twierdzenie to zupełnie nie jest słuszne, można co najwyżej poczuwać się do pewnej odpowiedzialności moralnej, ale nigdy być zobowiązanym.

Kolega Kacperski jako jedno z zadań świeclicy wymienił wyrobienie w członkach własnego poglądu na życie, opartego na dokładnem poznaniu swych obowiązków i wartości

Kolega Szubert (Edmund) podkreślił niebezpieczeństwo, jakie przedstawiają dla społeczeństwa jednostki niedokształcone, które mówią i wiedzą o wszystkim, ale same niezdolne są do stworzenia czegokolwiek. Zebranie rozwiązano nie powziawszy żadnych rezolucyj. Czy zamiast dyskusji nad ideałem wychowawczym ruchu świeclicowego, nie należałoby podjąć dyskusji, jakimi drogami do wychowania tego ideału należy dążyć.

Jesteśmy świadkami upadku całego szeregu świeclic starszych, mówimy o wychowaniu człowieka „wolnego i silnego” tymczasem ludzie biernie słuchają kilku jednostek, pokazujących, że coś robią, to znaczy... gadają. Nie mamy dotychczas planu prac dla starszych świeclic ogólnych wskazań, jakimi w swej pracy winny się one kierować. Praca samokształceniowa na którą winniśmy położyć jak największy nacisk, leży zupełnym odłogiem. Świeclica jest dotychczas kulturalną rozrywką, rozrywką przedewszystkiem. Poranki dyskusyjne mają odbywać się stale, może wreszcie organizatorzy ich pomysła o tem, jakimi drogami mamy dążyć do wychowania człowieka pełnowartościowego.

W. Lewkowicz
Świeclic „Zorza”

Pamięci Edmunda Józwiaka

Urywek z „Wiosny“.

...I już nie przyjdiesz nigdy, tu na ziemię
Biało-złocista, rozśpiewana echem...
Nie przyjdiesz do mnie, bo już dawno drzemię...
Pod liści zwianych, ostatnim uśmiechem.

Już go niema. Już go naprawdę niema...
Omamiła go Zwodnica-Wiosna. W kwie
tniową noc, nawrotem zimowych podmuchów
zostało zwarzone życie ludzkie.

„Chciałbym doczekać jeszcze tej wio
sny“, — mówił Mundek, gdy go przed dwo
ma tygodniami odwiedził w szpitalu, — „zo
baczyć zielen pól, usłyszeć śpiew ptaków,
jeszcze raz ogarnąć budzącą się do życia na
turę. Potem — kończył z ledwo uchwytną
skargą, — potem, niechby i śmierć...“

Tak mało żadałeś przyjacielu! A jednak
i tego nie dane Ci było doczekać. A może...
może jak kwiatom przed czasem powołanym
do życia, tak i Tobie przesadzona była śmierć?

Minęło dwadzieścia wiosen. I nie doży
łeś upragnionej jeszcze jednej.

* * *

Zanim powaliła go gruźlica, Mundek
Józwiak, był członkiem Komitetu Redakcyj
nego „Ogniwa“. Nazywaliśmy go naszym poetą.

Cichy, tęsknie uśmiechnięty, zamyślony,
zasiadał na zebraniu i czytywał nam swe u
twory. Poprzez wiersze przebiegała gorąca du
sza marzyciela, przeogromna tęsknota ku le
pszemu jutru, pragnienie odrodzenia ludzkości.

Oto „szarą godziną, od dalekich pól, od
boru, spływa powoli pieśń wieczorna:

*Płynie po rosie, z echem leci
Na serce ciężkim smutkiem pada,
Łzę brylantową w oku świeci.
Na progu chaty — smętna — siada...*

*Kędyś nad pola, nad zagony
Płynie i płynie pieśń — tęsknica
Z sobą w dalekie niesie strony
Skradzione serce — ta zwodnica...*

Nietylko jednak własnym marzeniom
poświęca się. Oto w innym wierszu wzywa
do czynu, do odrobienia straconego czasu:

*Na twardej roli posiew wschodzi
Bo silna wola żłobi głaz!
Do pracy! Przyjaciele młodzi,
Aby zaległy zgonić czas!*

*Niech każda zorza w naszym progu
Niby oracza twardy pług
Przeciagnie skibę po odłogu,
Aż ją w rodzajny zmieni smug!*

*Do pracy! Niechaj co świtanie
Niech co jutrzejszy, nowy dzień
Z zaległej doby czyn powstanie
Część naszych pragnień, naszych chęci!*

Rozumiał on dobrze, iż wszelka praca
niezorganizowana nie da pomysłnych wyników.
„Niechaj luzem nikt nie chodzi“, i zaraz po
tem dodaje, iż tylko przez pracę wszystkich
„Polska się odrodzi“. „Szczęście leży w nas
samy“ — woła, trzeba tylko wejść w siebie,
we własne serce i wydobyć drzemiące tam
wartości. Jako w ideę równości i braterstwa
wierzy w spółdzielność:

*Tylko wiary i jedności,
Ukochanie własnych stron, —
A idea spółdzielności
Przebogaty wyda plon!...*

Kochał przyrodę. I jak duże roztkliwione
dziecko, któremu zabiorą najdroższą zabawkę,
tak on wspomina wiosnę w wierszu poświęco
nym jesieni. —

*Moje kwiatki drobne, gałązki szumiące,
Gwiazdy porankowe, moje niebo jasne,
O radości młoda, serce niewiedzące,—
Moje serce dawne, moje życie własne!...*

I może, gdy czuł stratę sił z każdym
dniem, wyrывa mu się cicha skarga:

Czemu młodość tak ponura,
Czemu świat ten taki zły?
Czemu niebo — czarna chmura,
Lub błyskawic kryje skry!?
A gdzie słońce! Gdzie pogoda?!
Znikły chyba — Jaka szkoda!!

Skarżył się cicho, częściej nie skarżył się wcale. Gdy dziś spoglądam na te kartki zapisane ręką zmarłego druha, jedynej spuścizny po nim, staje mi przed oczyma wizja tego chłopaka. Niby nikły promyk jesiennego słońca przewijał się w naszym życiu. Cichy, uśmiechnięty, nie narzucający się nikomu, swą dobrocią i spojrzeniem błękitnych, smutnych oczu, zjednywał sobie serca wszystkich, któ-

rzy go znali. Kochał gromadę naszą. A najlepszym dowodem, że mimo słabego zdrowia, chwiejnym krokiem towarzyszył nam przecież w pamiętnym dniu "Święta Świetlicowego".

A dziś odszedłeś od nas, drogi chłopie. Mogiła złotego piasku zawarła Twe ciało. Lecz pamięć o Tobie zachowamy w sercach na zawsze. Spij w spokoju i niech Ci się śni ta jedyna, wymarzona wiosenka...

* * *

Gdy odchodziliśmy od świeżej mogiły,
snuły mi się znajome twarze:
Już go niema już go naprawdę niema
a tak nam było trudno, trudno odejść
oglądaliśmy się może ze sto razy...

S o n e t

Odlano w bronzie rysy Twoje,
W twardym wykuto je marmurze...
Lecz, gdzie te oczy duże,
W których płonęły marzeń roje?
Odlano w bronzie rysy Twoje...
Lecz gdzie rumieńców cudnych róże?
Gdzie myśl, jak orzeł mknąca w górze,
Dająca moc na życie boje?
Jak pusta ozara, dźwięk bez treści,
Jak pusty pierścień bez kamienia,
Zewnętrzny tylko kształt zostanie,
Co się nie psuje i nie zmienia,
Ma być, ma wieczne niemal trwanie,
Lecz skarbu ducha już nie zmieści.

P i o s n k a

Na serca małej ranie,
Jak na czerwonym łanie,
Piosenka moja tańczy, —
Z początku dosyć zwolna,
W rytm szybszy mknie swawolna,
W wir wpada opętańczy.
Nóżki jej we krwi brodzą,
Girlandy z włosów schodzą
I opadają z ciała —
I tak, w swych włosach płowych,
W trzewiczkach purpurowych,
Tańczy we łzach cała.

R d z a j e s i e n i...

Jesień ku mnie idzie, bladym liściem trąca,
Bladym szeptem mówi, za sobą przyzywa, —
Liść na wodę spada, cichy obraz zmqca,
Cichy obraz tonie i znowu wypływa.

Moje kwiatki drobne, gałązki szumiące,
Gwiazdy porankowe, moje niebo jasne,
O radości młoda, serce niewiedzące,
Moje serce dawne, moje życie własne!...

Mgła po łące chodzi, długie suknie wlecze,
Wiatr się brzegiem czai, gra na wodnej trzcinie,
Liść kroplami spada, po powietrzu ciecze...
Jesień ku mnie idzie, z memi łzami płynie...

Edmund Józwiak.

Wycieczki jednodniowe

Ciężkie położenie materialne w jakim znajduje się obecnie młodzież pracująca, stawia pod znakiem zapytania całą naszą akcję letnią. Wyjechać będą mogły na dłuższe wycieczki tylko nieliczne jednostki. Kolonie i obozy będą dostępne zaledwie dla wybrańców, olbrzymia zaś masa świetliczan zmuszona będzie spędzić lato w mieście.

Należy więc zwrócić większą uwagę na urządzenie wycieczek jedno i dwudniowych, które byłyby dostępne dla wszystkich. Koszty takich wycieczek są minimalne, przewodników mamy własnych, miejsc wartościowych pod względem piękna, korzyści kulturalnych, gdzie wycieczki możnaby urządzać — mamy wiele. Urządzanie takich wycieczek powinno trwać przez całe lato, a nie tak, jak dotychczas z dwu lub trzy miesięczną przerwą. Zupełne zamknięcie świetlic na czas letni będzie miało tylko

1) Bielany — Młociny, dojazd tramwajem nr. 15 do Marymontu, lub statkiem do Młocin.

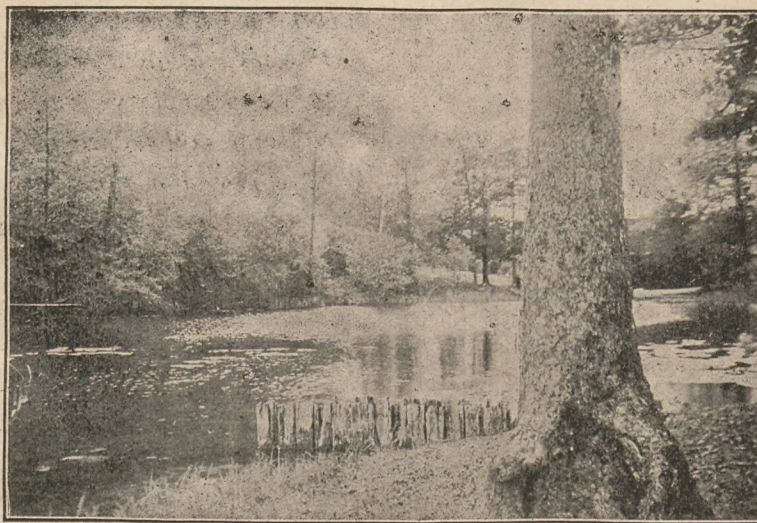
2) Puszcza Kampinowska: jednodniowa wycieczka — wydma Łuże — mogiła powstańców, dwudniowa lub trzydniowa — Leoncin, Łesno, Błonie, lub Leoncin, Kampinos, Sochaczew.

3) Wilanów, Natolin, Kabaty — dojazd kolejką lub tramwajem 2-a, lub pieszo — zwiedzenie pałacu wilanowskiego z parkiem, pałacu natolińskiego i wypoczynek w lasach powsińskich.

4) Wawer, dojazd tramwajem 24 lub kolejką.

5) Jabłonna — pałac Poniatowskiego i lasy, dojazd kolejką „Warszawa—Most“.

6) Zielonka — lasy i olbrzymie wydmy piaszczyste — dojazd kolejką, dw. Wileński.



wtedy rację bytu, gdy czynna będzie sekcja wycieczkowa, wyłoniona przez obydwie C.K.M., która urządzałaby wycieczki w każdą niedzielę i święto.

Akcja wycieczkowa przyczyniłaby się do bliższego zapoznania się i współzycia poszczególnych świetlic, na brak czego tak często narzekamy. Jeżeli jednym z celów świetlicy jest danie młodzieży kulturalnej rozrywki, to dlaczego pomija się okres letni, który najbardziej sprzyja wypełnianiu tego celu. Nie można myśleć tylko o tych 20 lub 30 osobach, które mogą sobie pozwolić na kolonie lub obóz letni. Trzeba również pomyśleć o setkach, które pozostają w mieście.

Podajemy poniżej kilka miejscowości nadających się na wycieczki jednodniowe:

Miejscowości takich można wymieniać wiele. Dla amatorów marszów urządzić można t. zw. wypad, polegające na tym, że grupa osób pozostaje z ekwipunkiem na miejscu, reszta udaje się dalej w poszukiwaniu pięknych terenów, przeszkód, trudów i wrażeń. Wypad taki nie może trwać dłużej niż 2 do 5 godzin, aby pozostałym uczestnikom nie nudziło się. W niektórych lasach przebywać nie wolno, bez uzyskania pozwolenia. Do zarządzeń takich skłoniło dyrekcję lasów niekulturalne zachowania się publiczności. Winniśmy więc przestrzegać i innym zwracać uwagę, stwarzając moralnych członków ochrony przyrody. Tegoroczne lato powinniśmy spożytkować na wycieczki jednodniowe. Powtarzam: koszty małe — korzyści wiele. R. K.

Znaczenie estetyki w życiu codziennem

Zamieszczając niniejszy artykuł, mamy nadzieję że Koleżanki nadeślą nam swe własne spostrzeżenia, na poruszony poniżej temat.

(przypisek Redakcji)

Praca w mieście, czy to umysłowa, czy fizyczna, pociąga zawsze za sobą duże przemęczenie nerwowe.

Człowiek po pracy powinien odpocząć. Pod słowem odpoczynek rozumiem nie tylko sen, lecz i pewne odprężenie psychiczne. Osiąga się je zwykle znalazłszy się po pracy w mieszkaniu, gdzie obok czystości jest trochę piękna w otoczeniu.

Harmonja otoczenia działa zwykle kojąco na nerwy, przywracając zachwianą równowagę ducha.

Wpływ, jaki wywiera otoczenie na usposobienie człowieka, jest bardzo duży i nie należy go lekceważyć.

Bardzo często przyszedłszy po pracy do domu, czujemy się dziwnie zdenerwowani, źli, jest nam tam jakoś dziwnie niedobrze i gdy tylko możemy, uciekamy z niego.

Dziwimy się nieraz sami sobie, skąd płynie to niezadowolenie? Najczęściej kładziemy je na karb naszego przemęczenia lub przykrości płynących z pracy.

Oczywiście, że w dużej mierze tym czynnikom stan nasz duchowy należy przypisać, lecz dużą rolę odgrywa także atmosfera domu.

Przychodzimy tam przecie, aby odpocząć, lecz to co tam zastajemy, nie wpływa na nas dodatnio.

Atmosferę mieszkania, pomijając nastrój domowników, tworzy jego urządzenie, wygląd, ład i porządek. Jeżeli nie istnieje między temi wszystkimi rzeczami harmonja, to atmosfera takiego mieszkania działa na domowników podniecająco i prawie zawsze stosunki wzajemne między nimi są opryskliwe.

Człowiek niekoniecznie musi posiadać duże poczucie estetyczne, by nastrój mieszkania wpływał na niego ujemnie lub dodatnie. Odczuwamy go najczęściej podświadomie, nie wiedząc skąd bierze się w nas stan pogodny lub też niepokój, który nie pozwala nam usiedzieć na miejscu.

Nastroje związane z wnętrzem lokalu są różne, zależnie od urządzenia.

Jeżeli chodzi o najważniejsze to będą niemi takie, które dają nastrój pogodny, wesoły.

Najbardziej odpowiadające tym warunkom mieszkania można znaleźć na wsi. Wszędzie, gdzie miasto nie zdołało popsuć zmysłu estetycznego chłopca, izba wiejska może być

wzorem jak mieszkanie należy urządzić, by było miłe dla domowników.

Podkreślę tutaj parę czynników, które odgrywają rolę w izbie wiejskiej.

Izba posiada „powietrze”.

Uczucie pewnej świeżości atmosfery niekoniecznie wypływa z czystości powietrza wiejskiego, jest ono związane z dekoracyjnem kolorystycznem rozwiązaniem „wnętrza”.

Na wsi składa się na to perlowa białosc ścian, złotawy kolor czystej podłogi lub też piachu, którym izba jest posypana, mała ilość sprzętów, brak ciemnych, ciężkich kolorów.

Dalej posiada ona „wesołość”, płynącą z ożywienia harmonijnego, spokojnego w kolorze wnętrza jakąś barwę żywą, kontrastującą. Może to być kwiatek w oknie lub wycinanka.

Pozatem posiada izba wiejska swobodę. Prostota urządzenia, przestronność, brak sprzętów o wyglądzie kruchym, delikatnym, składają się na to że człowiek porusza się w takiej izbie swobodnie.

Te trzy zasadnicze czynniki, które nadają wesoły wygląd izbie chłopskiej, niekoniecznie związane są z prostym sprzętem. Doskonale dadzą się też zastosować w mieście.

Lecz miasto cierpi na coraz większy zanik poczucia estetycznego...

Nasze mieszkania?

Toć przecie jest to zbiorowisko wszelkiego rodzaju gratów i gracyków, świecideł i fotografii. W sumie dający wrażenie rupieciarni.

I nic dziwnego, że w mieszkaniach tych czujemy się źle, gdyż zawsze atmosfera ich jest ciężka. Zwróćcie tylko uwagę na te tak powszechnie malowane podłogi. Czerwono-oleisty ich kolor straszliwie się kłóci z kolorem ścian. Może to wygląda elegancko, bo się świeci, w gruncie rzeczy jest jednak okropne. A zamiłowanie do obwieszania ścian czarnemi fotografiami, lub gromadzenie o różnym wyglądzie niepotrzebnych przedmiotów, figur gipsowych i t. p.?

To wszystko wskazuje, że nie doceniamy znaczenia estetyki w życiu codziennem. Ośmieliłbym się twierdzić, że w dużej mierze estetycznie wyglądające mieszkanie jest podstawą harmonijnego stosunku w rodzinie. d. c. n.

Z. Kendziorek Światl. „Ku słońcu”

FABRYKA

Pod znakiem ciężkiej pracy, tak jak codzień, wschodzi słońce nad robotniczą dzielnicą Warszawy. W blasku jego sterczą kominy fabryczne, — z wysokości spoglądając jak władcy na poddańczę, szarą masę robotniczą, która płynie nieprzerwaną falą wzdłuż chodników i ginie w czarnych czeluściach bram fabrycznych.

Szary, mroźny poranek. Szron pokrył wszystkie płaszczyzny siwizną, a wiatr hula, kręci młynki i tworzy na ulicy małe śnieżne wydmy, trzęsie oderwanymi dachami, przewiewa liche okrycia ludzkie i siecze śniegiem prosto w oczy, jakby naigrawał się z ludzkiej biedy, z ludzkich wysiłków — drwi z całego świata. W pośród tej zamieci śpieszy licho ubrany robotnik. Niema czasu myśleć o pogodzie, jego umysł zajęty jest myślą tylko o tem, aby zdążyć na czas do pracy, bo wie, że spóźniający naraża się na niezadowolenie majstra, co może spowodować wydalenie. Ma on poczucie odpowiedzialności, że ta praca, to jego majątek, to kasa, z której czerpie na utrzymanie siebie, a w przyszłości może rodziny. Z chwilą utraty pracy grozi mu nędza.

Nareszcie na miejscu. Fabryka, szwajcarnia, tłok, gwar, krótkie powitania, każdy otrępuje obuwie i ubranie ze śniegu, odbija karzę, wchodzi do szatni, przebiera się, zamienia kilka zdawkowych słów z kolegami, wyjmuje młotki, kleszcze i t. p. narzędzia. Wszyscy gotowi, czekają na sygnał rozpoczęcia pracy.

Rozdzierający gwizd syreny. Setki rąk chwytają za narzędzia, uruchamiają maszyny. Słychać warkot motorów, zgrzyty obrabiarek, skrzyp pilników i głucho dudnienie ogromnych pieców ropowych.

Praca rozpoczęta. Przepląwa jeden dzień więcej ludzkich wysiłków, który minie zapomniany jak wiele przeszłych i przyszłych dni. Niewielu ludzi, choć wszyscy korzystają z pracy robotników, zada sobie pytanie — co to jest fabryka? A przecież fabryka, to wielkie zbiorowisko zdobyczy umysłowych i nędzy ludzkiej. To machina, wytwarzająca cuda techniki i produkująca w ciągu swego istnienia dziesiątki kalek, zzerająca ludzi do szczytu. To wulkan, w którym zawsze wre, huczy, który wyrzuca z siebie wyziewy, zatruwające masę istnień, wyczerpując nerwy i niszcząc niejedno zdrowie ludzkie.

A fabryka grzmi warkotem maszyn! W jej wnętrzu setki ślusarzy, tokarzy, kotlarzy, kowali i rzemieślników — nieustannie gorącz-

kowo pracują. Każdy uważa pilnie, by powierzanej mu roboty nie zepsuć. Sprawdza, liczy, wymierza, wyteża swój wzrok i skupia całą uwagę na robocie. Przytem musi zachować zimną krew, jeden ruch nieodpowiedni i... wypadek, kalectwo lub śmierć. Majster przesuwają się między nimi jak cień, uważa, dopatruje, by nie robiono omyłek.

W oddalonym końcu hali, kilku robotników przesuwają bloki żelaza. Podstawiają lewary, lecz sami nie podołają, dobierają więcej osób i wspólnymi siłami pokonywują jeden trud, by za chwilę przejść do nowej pracy. Choć pot zrosił im czoła, a kurz i sadza usmoiliła im twarze, nie bacząc na nic, natężają swe mięśnie, podstawiają swe barki pod ciężary, nie przeraża ich niebezpieczeństwo utraty życia — wszystko im jedno. Przechodzą z miejsca na miejsce jak automaty.

Dreszcz wyteżonej pracy, wstrząsa kuźnią fabryczną. Piece rozpalone do białości huczą, trzaskają, wyrzucając deszcz iskier. Huk młotów parowych coraz głośniej odbija echo ścian. Śwad dymów, spalenizny, wypełnia gryzącą mgłą wnętrze kuźni. Zewsząd słychać przyspieszone oddechy kilkunastu ludzkich piersi. Stuk młotów, skrzyp dźwigów zamąca jednostajny szum pieców ropowych.

Przy jednym z pieców stoi wsparty na młocie młody robotnik. Głęboko osadzone oczy płoną gorączką. Z wnętrza rozpalonych pieców idą blaski upiorne, fosforyczne. W młodej, rozgorzałej wyobraźni robotnika obrazy pomykają błyskawicą. — Myśli.

Był podrzutkiem. Całe dni włóczył się po ulicy. Zmierzchem wślizgiwał się ukradkiem do „Cyrku“. Głodem pędzony, wystawał pod kuchnią dla bezrobotnych. Do każdej zaglądał kolejno. Tu dostał trochę kartofli, tam miskę krupniku lub kawałek chleba. Czasem oberwał miotłą po głowie od stróża — od łobuzów, złodzieiów mu wymyślającego. Nędzarzem był. Odzież w latach, kurpie bez zelówek wykoszlawione, bielizna czarna jak ziemia. Twarz mizerna, policzki zapadłe. Jedne oczy, koloru nieba były obrazem jego duszy. Przy kuchni wśród bezrobotnych razu pewnego zwrócono na niego uwagę. Zainteresowano się nim, oddano go na praktykę do fabryki na kowala. W dzień pracuje, wieczorem uczęszcza do szkoły rzemieślniczej, uczy się nieźle, lubiany jest przez wszystkich. Wyzwala się, jest czeladnikiem, pracuje, życie zaczyna mu się uśmiechać. — I uśmiech słodki osiada

mu na wargach. Myśl za myślą galopuje, z jednego obrazu obraz wylania się nowy.—Marzy. Oto już majstrem kowalskim się widzi, przy młocie parowym akordowo pracuje, w fabryce zarabia nieźle. Żonka w domu pilnuje małego synka. Obiad mu szykuje. I grosz spory odłożony. Na Saską Kępę czółnem rodzinę wozi w niedzielę, do Wilanowa jadą, na Bielany. Puszy się, dumny jest, synka na kolanach trzyma, on go rączkami obejmuje za szyję. „tata” woła...

A piece huczą, pieką swym żarem. Stoi zapatrzone w buchające płomienie, w swoje wizje, nieczuły na to, co się naokoło niego dzieje. Kilku robotników, co najsilniejszych, uwija się obok czterotonowego młota parowego. Opornie idzie robota. Robotnicy klą, złani potem. Stal drwi cynicznie, nie chce ulec pod młotem. Kilka par rąk, trzymając kawał rozpalonej stali w kleszczach podstawią go pod młot poraz drugi. Jeden zakłada łańcuchy do dźwigu, opasuje, podtrzymuje, by ulżyć innym. Gotowe. Młot uderza ze zdwojoną siłą. Zachwiał się w podstawach i umilkł. Preraźliwy świst przeszył powietrze. Krótki krzyk: „Jezus, Marja!” Śmiertelny charakter. Zabłągotała krew, twarz przybrała kolor

szary, oczy zaszyły szklistą powłoką. Ręce w górę wyciągnięte, konwulsyjnie młotek w poręczonych zaciskają palcach. W wysiłku rozpaczliwym ratowania się chwytają powietrze. Upadł. Czerwona lepka powłoka zalała go, zalała usta, oczy. Porywa go w bezdenną otchłań — śmierć.

Przeolbrzymie westchnienie rozpięta zmęczona piersi towarzyszy. Wznoszą ramiona w górę — krzyczą, klą, szaleją. Głucha rozpacz ich ogarnęła. Oto na brunatnym pyłe leży towarzysz ich, ofiara pracy, spławiony we krwi męczeńskiej. Odlamek stali, jak pocisk armatni, ugodził go w brzuch, wyrwał wnętrzności, przeszył go na wylot i utkwiał w przeciwległej ścianie. W kilka chwil później zapomniano o wypadku, tylko przez dziurę w dachu promień światła, jak stal zimny, połyskliwy, prześlada się w kałuży skrzepłej krwi. Może myśli o tem, jak ludzkość prędko zapomina o swych bliźnich.

A piece fabryczne, rozpalone do białości, wyją ponuro, wołają o nowy żer. I spracowana dłoń, podnosi czarną szufłę...

A. Cwierzynski
Świetl. „Promień”

Świetlica „Ogniwo” przedstawia się „Ogniwo”

Może to będzie niezupełne i niezbyt dokładnie przedstawienie, i może z nienajlepszej strony, ale to tylko narazie. potem będzie lepiej. Też gdyby do nas zawitał, opisałby wszystko aż nazbyt optymistycznie, bo jest tylko reporterem. Ja stwierdzam fakty. Może więc to być tylko suche sprawozdanie. Faktem więc jest, że świetlica „Ogniwo” jest bardzo młoda i ma b. młodych członków. Może ta młodość weźmie na swe barki odpowiedzialność za ich brak obycia towarzyskiego (nie mówię tego o wszystkich), niekiedy nawet gburowatość męskich przedstawicieli, którzy mają bary-tony, — szerokie bary i zbyt doniosły, i niegrzeczny ton mowy w obcowaniu z członkami świetlicy.

To jest fakt. Dalej: mało nabywców piśmka świetlicowego, choć jest kilku zamożnych mieszczuchów (czytaj: obywateli). Gdy kolporter przyniesie (może zbyt późno), przedewszystkiem pytają, jak dzieci: A piszą tam coś o naszej świetlicy? Gdy dowiedzą się, że nie, mówią, że nie warto kupować. Zato kierowniczką p. D. czyni wszystko, aby ich zainteresować rolą własnego piśmka, które powstało poto, abyśmy mogli na jego łamach wypowiadać się. Powinniśmy popierać je i pro-

pagować na każdym możliwym terenie. Niech to będzie naszym przykazaniem świetlicowem. To jest, że tak napiszę — jedna strona medalu. Druga będzie jaśniejsza, bo będę mówił o koleżankach. Młodzietki są, b. młodzietki. więc rozumie się samo przez się — miłe. Miłe i ultra pomyślowe. Najrozmaitsze zabawy i gry, urządzone przez nie, mijają w nastroju koleżeńskim tak szybko, że — ani się obejrzyysz — a tu zebranie, wspólne pożegnanie i do domu. Ale i one mają słabą stronę. Lubią muzykę i taniec. Och! do tańca jedynie! Przyjemna, słaba strona, co? Nie mają tylko nadwornego muzyka (jedna z nich stawia dopiero pierwsze kroki na fortepianie). Koledzy symfonicy mówią, że nie chce im się przynosić gratów. (Graty to instrumenty). Koleżanki też przejmują inicjatywę w swe ręce w inscenizowaniu pieśni, bo koledzy są ospali, albo poprostu: „nie mam głosu”. One też mnie natchnęły do napisania tego zapewnijając, że rozchwytają numer, jeżeli będzie w nim coś o naszej świetlicy, Ano, spróbowałem, tylko nie wiem czy to się ukaże. Czekajmy.

I — grek
Świetl. „Ogniwo”

Echo przyjaźni...

Władkowi Dymmkowi poświęcam.

Niekiedy myślą powracam w te strony —
Gdzieśmy się razem włóczę — pobratali.
Pamiętasz druha czar niewysłowiony
Pienińskich zboczy — dunajcowej fali?
W sierpniowy ranek marsz na Sokolicę
Do Pustelnika — potem do Krościenka.
Zapałem płoną „patałachów“ lice —
Na usta stale wybiega piosenka
Dźwięczny głos piosenki biegnie po dolinie
Wraca z powrotem i gdzieś w ciszy ginie...

Skwar rosił czoła — utrudzone nogi —
Lecz trzeba dalej iść niezmordowanie
Podczas wytnienia — Towarzyszu drogi
Głowę mą wsparłeś na swoim kolanie.

Wieczór już zapadł — zbłądzenie — marsz ślepy
Przez wąskie ścieżki nad czarnym urwiskiem
Cicha tęsknota za domem — ogniskiem
Wiodła nas wszystkich przez głuche wertepy.

Mrok tajemniczy spowił miękko szczyty
W sercu trzepotał jakiś lęk ukryty...

Czar odpoczynku... wilgotna polana
Zapał upojny skroś niebiosów leciał
I cicha... cisza liryzmem owiana
Naraz „ldzie noc“... zaśpiewała Tecia —
Chałupki nasze wypłynęły z mroku
W dole Dunajec pieni się i burzy
I znów pragnienie, aby trwała dłużej
Ta chwila pełna słodkiego uroku.

Płonie ognisko... Tuż przy niem półkole
Młodzieży siedzi z zadumą na czole
A pan Bienkowski z entuzjazmem czyta
Wyjątek z Hymnów „Kantatę dziecinna“ —
Dziwne wzruszenie za serca nas chwyta
A mocne słowa wciąż płyną i giną...

Przeszłość powraca — cudnie się uśmiecha
Brzmi nutą znaną — to Przyjaźni Echa
I wspomnień drogich, co w sercu odżyły

Tęsknię do Ciebie Towarzyszu miły.

Genek Kłossowski
Świetl. „Społem“

Do wiosny

Sonet ten poświęcam
Ryszardowi i Maryli Koprowskim.

Już lody poniosły rzek fale wzburzone,
A w górach stopniała pokrywa zmarszczona
I nagle, ujrzało ją oko stęsknione —
Idzie jasna, piękna, dawno wymarzona.

Wiosno! idziesz, wiewna twa szata zielona,
Odziewa krainy pod śniegiem uśpione.
Twój welon, to sady, kwiatami bielone,
Twój oddech, to fala strumieni wspieniona.

O wiosno! W tym roku, bardziej tyś czekana,
Niż w latach minionych, które już nie wrócą,
Bo ludzkość na świecie jest więcej znękana.

O wiosno! Niech ptaki twym śpiewem zanućą
Pieśń taką, — by dusza narodu stargana
Odżyła na nowo, nim śniegi powrócą.

B. Liśkiewicz.

Pamiętajcie o Konkursach!

**CZY PISZESZ SWÓJ ŻYCIORYS?
CZY NADEŚLAŁEŚ JUŻ NOWEŁĘ
NA KONKURS LITERACKI „OGNIWA“?**

Na te dwa pytania powinienesz odpowiedzieć sobie natychmiast i zabrać się do pracy, jeżeli jej dotychczas nie zacząłeś.

Konkurs na życiorys świetliczania daje możliwość zdobycia licznych i wysokich nagród pieniężnych.

Prace wyróżnione, ogłoszone będą drukiem.

Szczegółowe warunki konkursów w 1-ym i 2-gim numerze „Ogniwa“, które nabyć można w administracji.

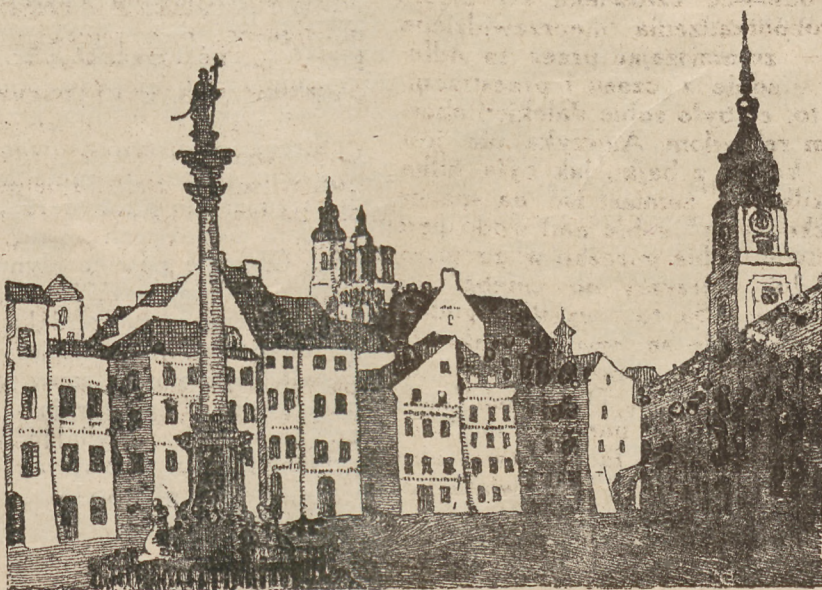
Bal na Ratuszu

Dziś na Ratuszu jasne salony—przybywa tłumnie brat świetlicowa. Mocne uściski, grzeczne ukłony, z jędnym humorem padają słowa. W szatni ruch wzrasta z każdą minutą, coraz to nowe widzimy stroje, a woźni haracz zciągają z butą, (aż 50 groszy), zaś gospodarze robią nastroje. W połowie schodów rząd bileterów uprzejmie wita świetliczan fale—straszenie są dumni ze swych orderów. Ja także z pompą wchodzę na salę (z powodu reporter). Sala się złotem i bielą mieni, lśnią żyrandole oraz kinkiety. Od palm wyniosłych ciemnej zieleni, pięknie odcina szysk toalety. Na podjum jazzband walca ucina — więc suną pary z wdziękiem i werwą, bo niema przecież świetliczanina, co tony walca go nie poderwą?... A później tango „Santa Lucia” to tańczy wszakże niecała nacja. Tu się na pierwsze miejsce wybija: wczucie subtelne także gracja... I dźwięczą tanga... walce... fokstroty... gdzieś w rogach sali padają strzały (też pomysł), a nieustanne te kulomioty (lub grzmoty) o denerwację nas przyprawiały, zaś koleżanki omal nie mdlały.

Wrzaskliwa „Rumba” wzbudza zapaly — więc wszyscy skaczą jak „małpki na drucie”, bo choćbyś nie wiem jak był ospały, to się nie oprzesz tej „dzikiej” nucie... W przerwach zaś bufet ma powodzenie, choć ceny słone, lecz trudna rada — naszych świetliczan znane kieszenie, lecz do stawiania (np. kolacji) też znana swada. Wkrótce też „głodnych” olbrzymia chmara, niesposób wszystkich sadzić za sto-

lem — jedna gospoia z drugą się stara i goszczą wszystkich ze zroszonym czołem. Jeden z kolegów służył „galopem”, aż się na ziemię złożył ogniście — wylał na siebie czajnik z ukropem i w duchu biedak zaklął siarczystości. Zaś wiele parok z lekką kieszenią (po kolacji) po sali drepcze z wyniosłą miną (że nie dostępuj). Tęczą kolorów suknie się mienia... Ach jak rozkosznie tu chwile płyną... Gdzieś tam na boku „Pan z bloczkiem”... słodziutko prosi bliżej tancerzy. Ci zaś podchodzą nieśmiały kroczeniem, czując gdzieś atak teraz uderzy... Zaczyna orkiestra huczy fanfara — znów nastrój świetny ogarnia masy. — Na środek sunie para za parą, brzmia walce, tanga, fox-troty i obertasy. Lecą confetti i serpentyny, rzucane śmiało w cel przeznaczenia, a jakie przy tem wymowne miny (ho, ho) jakie się słodkie „sypią” spojrzenia... (no, no, no). Mamy tym balem rekompensatę (za poprzednie), gdyż abstynencja (lub prohibicja) trwała przykładnie, bo wszyscy prawie pili herbatę (z małymi wyjątkami). I rozmawiali też delikatnie... A kiedy ranek zajrzał figlarny — zmęczenie widać na każdej twarzy. Pierzcha powoli już nastrój gwarny, bo każdy o swem łódeczku marzy. Zabawa była zupełnie „primo”. Organizacji jest to zasługą. Dzielni koledzy brawo — brawissimo — podobną do tej zróbcie niedługo (dobrze?). W pełni zapalu i animuszu — trwa Świetlicowy Bal na Ratuszu.

Genek Kłossowski
Świetl. „Społem”



Z zabytków Warszawy

Rekord a rekord

Artykuł niniejszy podajemy jako odpowiedź na artykuł p. t. „Znaczenie rekordu” kol. Piliszka. zamieszczony w ubiegłym numerze.

(Przyp. Redakcji: Prosimy o dalsze wypowiedanie się na ten temat).

W ubiegłym N-rze „Ogniwa” kol. Piliszek omawiał znaczenie rekordu. Korzystając z tego, że Redakcja naszego pisma, zaprasza świetliczan do wypowiadania się na powyższy temat, chcę podzielić się z Wami — swoim zdaniem co do znaczenia rekordu. Zacznę od tego, że powtórzę za kol. Piliszkiem: „znaczenie rekordu jest olbrzymie”. Odwieczny instykt rywalizacji stworzył rekord. Tej wiecznej potrzeby zaspokojenia ambicji, która każe człowiekowi prześcignąć innych zawdzięczamy wszystkie zdobycze na polu techniki i nauki. Rekordy ustalone przez jednych ludzi, tworzą szalone wyczyny innych; tworzą cały łańcuch coraz nowych i większych wysiłków w celu pobicia rekordu.

Ale i rekordy mają dwie strony. Są rekordy, które popychają świat naprzód w rozwoju i rekordy takie, z których nikomu — często nie wyłączając nawet rekordzisty — nic nie przyjdzie. Według mnie znaczenie i rację bytu mają tylko te pierwsze. Zachwycam się Lindherghiem, któremu szlachetna ambicja każe przelecieć przez niezdobyty ocean, — Orlińskim, który „Orlim szlakiem” połyka setki km. na niepewnej maszynie. Mam pełne uznanie dla setek innych szaleńców, skrecających karki na ostrych wirażach, poświęcających życie poto, aby oderwać człowieka od ziemi, dać mu do rozporządzenia nieprzewidzianą dlań szybkość — zmniejszając przez to odległości — drwić sobie z czasu i przestrzeni, łączyć i spajać to, co było sobie dalekie i obce.

Dzięki tym rekordom Ameryka nie jest dla nas daleką krainą z bajki, jak była kilka lat temu. Za kilka lat, zamiast iść na spacer do Łazienek „skoczmy” sobie nad wodopad Niagarę, usmarzymy sobie jajeczko w gorącym piasku Sahary lub zajrzemy do „nieba” ze szczytów Himalajów. Są to wysiłki godne podziwu i uznania. Ale są również rekordy zupełnie zbyteczne, albo co gorsze — zbrodnicze, przynoszące hańbę ludzkości. Do takich zaliczyć muszę ciągle dążenie narodów do zdobycia rekordu... masowego morderstwa, aby w najkrótszym czasie, zgładzić ze świata jak największą możliwie ilość ludzi. Niestety w złowieku siedzi wieczne zwierzę, które ko-

rzysta z każdej sposobności, aby pokazać swe pazury, uważając, że jest to najlepszy sposób przemówienia do ludzkiego rozsądku. Możemy zaobserwować to zwierzątko z jaką przyjemnością i podnieceniem przygląda się, gdy na ringu dwóch ludzi, którzy zapomnieli na chwilę, że są nimi tłucze się po buzi, nazywając to... sportem. Dziękuję za taki sport! Jeżeli chodzi o sport, uważam, że rekordy w tej dziedzinie są zupełnie zbyteczne.

Co komu przyjdzie z tego, że jakiś pan Nurmi przebiegnie kilka km. z wywieszonym językiem? Teżyzna fizyczna, powiecie? Nie, proszę Was. Teżyzna fizyczna wymaga wszechstronnych ćwiczeń, podczas gdy trenowanie dla zdobycia rekordu w biegu czy w skoku, wymaga zaprawiania się w jednym kierunku i odbywa się zawsze kosztem innych zaniebawianych narządów. Nie chcę, abyście koledzy i koleżanki doszli, na podstawie tego, co wyżej powiedziałem, do przekonania, że jestem przeciwnikiem sportu. Nie! przeciwnie, jestem gorącym zwolennikiem wychowania fizycznego według maksymy „w zdrowym ciele — zdrowy duch”, ale wychowanie to musi być — uważam — równomierne i racjonalne.

A teraz jeszcze jeden przykład rekordu. Niedawno w pewnej cukierni warszawskiej, odbył się konkurs z nagrodami za zjedzenie największej ilości pączków. Znalazł się żarłok, który pochłoniął nieprawdopodobną ilość 43 pączków. Rekord! Komentarze zbyteczne.

Wreszcie dla równowagi inny wyczyn. Cały świat śledził z zaciekawieniem podróż prof. Piccarda do stratosfery. Wzbił się on — dla badań naukowych — na 15000 m. ponad ziemię. Obecnie pewien słynny lotnik austriacki ma zamiar wzbić się jeszcze wyżej. Brawo! Życzę powodzenia! Może za kilka lat — na podstawie dzisiejszych prób — ludzkość cała zajmie miejsca w statkach międzyplanetarnych i wywędruje na poszukiwanie innych światów, zostawiając na ziemi — wszystkich tych, którzy popisywać się będą tym rekordem... głupoty!

P.-a.

Świetl. „Kućnica”

ZE ŚWIETLIC

Zebranie świąteczne w świetlicy im. Sienkiewicza

W drugi dzień świąt, w wesołym nastroju zasiedli świetliczanie z świetlicy im. Sienkiewicza za biało okrytymi stołami. I goście byli także, a więc p. Górecki—kierownik, świetliczanie ze świetlicy „Ku słońcu” oraz przedstawiciele C. K. M.

Krótko, lecz treściwie przemówił kol. Kulma, podkreślając znaczenie symboliczne dzielenia się jajkiem wielkanocnym, poczem wszyscy dzielili się, życząc sobie odwiecznym zwyczajem „wszystkiego najlepszego”. Parę miłych słów powiedział p. S. i uczta rozpoczęła się w najlepsze. Nie sposób nie podnieść tutaj zasług koleżanek gospodyń, stół nakryty był prawdziwym obrusem i bardzo estetycznie oraz apetycznie zastawiony. Atrakcje artystyczne były także. Kolega Całka śpiewał przy akompaniamencie pianina arję Mo-niuszki „O matko moja”. Śpiew wzbudził wiele gorących oklasków, które zmusiły kol. Całkę do licznych bisów.

Bardzo miłe wrażenie wywołał śpiew koleżanki Dąbrowskiej p. t. „Fijołeczek”. Ta prosta piosenka ludowa posiada wiele uczucia i piękna, szkoda, że świetliczanie tak mało interesują się pieśnią ludową, przekładając nad nią miejskie szlagiery.

Były także i krakowiaczki, przycinano sobie nienajgorzej, najwięcej dostało się gos-podyniom. A później tańce. Bawiono się ochotczo, atmosfera serdeczna, prawie rodzinna. Świetlica im. Sienkiewicza przechodziła w ubiegłym roku ciężkie chwile, przetrwała je jednak, a teraz stara się iść naprzód, że jej się to w zupełności udaje, niech świadczy tak miła uroczystość.

Z. Kendziorek

Godne naśladownictwa

Na ostatniem walnem zebraniu w świetlicy „Społem” powzięto uchwałę, na mocy której nowy zarząd samorządu przejął na siebie kolportaż „Ogniwa Świetlicowego” dla swoich członków — dzięki czemu określona ilość numerów ma zagwarantowany zbyt (bez prawa zwrotu). Zaznaczyć trzeba, że na świetlicy „Społem” kolportaż „Ogniwa” pozostawiał wiele do życzenia (jak zresztą prawie we wszystkich świetlicach) i społeczny ten odruch członków — witamy z żywą radością w tem przekonaniu, że za ich przykładem pójdzie cały szereg świetlic. Rzecz ze wszech stron godna pochwały i... naśladownictwa.



Grupa świetliczan sportowców przed zawodami.

Artykuł p. t. „Nowy projekt”, wzbudził duże zainteresowanie wśród świetliczan pragnących uzupełnić swe wykształcenie. W związku z tem, Redakcja „Ogniwa” poczyniła odpowiednie starania, które dały pomyślne rezultaty.

Narazie, nie podając szczegółów, prosimy wszystkich zainteresowanych o nadsyłanie do Redakcji, na Łęce Kol. Lewkowicza imion i nazwisk, wraz z adresami najpóźniej do dn. 1 czerwca.

W powyższej sprawie zostanie zwołane zebranie Kandydatów na Kursa Maturalne.

Przy kole im. Leonardo da Vinci istnieje koło młodzieży, którego zadaniem jest krzewienie kultury włoskiej. W drodze do osiągnięcia tego celu organizuje się kursy języka włoskiego. Dla otworzenia kursu potrzeba 5 osób. nauka bezpłatna. Informacji udziela kol. Lewkowicz we wtorki i piątki od godz. 7—9 wiecz.

W najbliższym numerze ogłoszony zostanie konkurs na pieśń świetlicową.

Amatorzy tańca mieli naprawdę co robić w okresie zebrań poświęconych. Każda świetlica uważała za punkt honoru urządzić zebranie z jaskiem i „potańcówkę”. Bawiono się świetnie! Frekwencja nadzwyczajna! (mieliśmy nawet takich członków, którzy od dłuższego czasu byli niewidzialni). Wogóle tylko takie imprezy w świetlicach udają się w 100 proc. Smutne, ale prawdziwe.

Świetlicowe Sekcje Czytelnictwa proponują urządzanie kwadransów literackich na świetlicach. Członkowie sekcji na zebraniach odczytywaliby wyjątki z ciekawych książek i mieli krótkie pogadanki o znaczeniu książki.

Przy Komisji Międzyświatlicowej Zw. Pracy Światlicowej czynna jest czytelnia pism dla świetliczan ze świetlic Związku oraz ze świetlic magistrackich.

Czynna:

w środy	od godz. 7 — 9
„ soboty	„ „ 7 — 9
„ niedziele	„ „ 5 — 8

Dyżury redakcji „Ogniwa” odbywają się w lokalu Związku Pracy Światlicowej, Plac Zamkowy 9. Redakcja i Administracja przyjmuje interesantów we wtorki i piątki od godz. 7.30 do 9.30 wiecz.

Dnia 26 b. m. odbyło się otwarcie Klubu Międzyświatlicowego C. K. M. świetlic magistrackich. Klub czynny jest cały tydzień — prócz poniedziałków od godziny 18.30 (6.30) do 21.30 (9.30), w soboty od 17 (5) w niedziele zaś od 11 do 15 (3).

Klub posiada radio, gry oraz czytelną pism i książek. Poza tem Klub nieczynny jest 10 i 20 każdego miesiąca, gdyż w dnie te Tow. „Trzeźwość” — od którego wynajęto lokal na Klub — urządza odczyty anti-alkoholowe, na które świetliczanie mają wstęp wolny.

Wstęp do Klubu tylko za okazaniem legitymacji C. K. M.

W świetlicy „Zjednoczenie” odbyła się akademja ku czci Artura Oppmana (Or-Ota), na którą złożyły się śpiew i deklamację oraz odczyt o działalności literackiej piewcy starej Warszawy. Między licznie zebranymi gośćmi była obecna córka poety oraz przedstawiciele prasy.

Dnia 24 kwietnia w sali Konserwatorium odbył się Koncert urządzony przez C. K. M. Związku Pracy Światlicowej. Koncert przedstawiał wielką wartość pod względem artystycznym, należy więc ubolewać, że tak mało było na nim świetliczan.

W okresie Świąt Wielkiejnocy w świetlicach odbyło się szereg „Wieczorków” i „Jajeczek”. Bawiono się wszędzie świetnie. Ucierpiało na tem „Ogniwo” bowiem rozbawiona młodzież zapomniała o niem zupełnie, i o ile 1-szy Nr. rozszedł się w bardzo znikomej ilości, o tyle Nr. 2 leży zamknięty w szafie redakcji, bo nie miał się gdzie „rozejść”. Ale co tam będziemy zawracać sobie głowę „Ogniwem”. Jesteśmy młodzi. Bawmy się.

SEKCYJA KOLARSKA

Przy Centralnej Komisji Międzyświatlicowej Magistrackiej została otwarta sekcja kolarsko-turystyczna. Będzie ona miała za zadanie urządzanie wycieczek krajoznawczych. Zapisy przyjmuje i udziela informacji kol. Wojtczak i Żółkiewka, we wtorki od godz. 8—9.30 w. przy ul. Nowogrodzkiej 21.

Czytajcie, rozpowszechniajcie i prenumerujcie

„OGNIWO ŚWIETLICOWE”

Z POLSKI

W całym kraju odbyło się szereg akademii ku uczczeniu 40-lecia pracy literackiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera, jednego z największych piewców Podhala.

Państwową nagrodę literacką otrzymał Karol Hubert Roztworowski.

W sali Rady Miejskiej odbyła się akademja z powodu rocznicy 125-lecia wręczenia przez Jana Kilińskiego sztandarów pułkowych Napoleonowi.

Adam hr. Branicki złożył dar Prezydentowi Rzeczypospolitej ze zbiorów wilanowskich. Na dar składają się 50.000 tomów starych książek, 2.200 tek starych sztychów, 11 obrazów starych mistrzów, modlitewnik królowej Bony, globus Hoene-Wrońskiego i starą porcelanę. Dar ten przedstawia kilkumiljonową wartość, jest naprawdę magnacki, szkoda tylko, że w skład jego nie wchodzi słynny dywan króla Jana Sobieskiego.

Odbyło się zebranie zainteresowanych czynników, które powołały do życia komitet do zakładania szkół na wolnem powietrzu.

CIĘKAWOSTKI

Riksz¹⁾ japońskie w Warszawie... Z takim projektem wystąpił popularny wynalazca Sergjusz Petropawłowski. Riksz mają być urządzone na rowerowych kołach, posiadać siedzenia, znajdują przy nich zatrudnienie bezrobotni. Lepiej niech człowiek zarobi, pisze wynalazca, niż koń dorożkarski. Należy dziwić się, że w XX wieku istnieją takie projekty, które poniżają godność człowieka, czyniąc zeń zwierzę pociągowe.

¹⁾ Lekki powozik ciągnięty przez ludzi.

Zjazd harcerstwa postanowił zająć się akcją kulturalno-oświatową wśród swych członków i młodzieży pracującej.

Stowarzyszenie młodych Słowian rozpoczęło kursy języków czeskiego i serbsko-chorwackiego, nauka bezpłatna. Zapisy i informacje w kancelarii Stowarzyszenia — Dobra 36, od godz. 4—6 pp.

W Świacku pod Grodnem otwarto szpital dla nalogowych alkoholików. Budowę wykonano z dotacji Państwowego Monopolu Spirytusowego, który wpłaca pewne sumy na cele zdrowotne.

Nagrodę literacką miasta Warszawy otrzymał Józef Weyssenhoff, nagrodę artystyczną Ksawery Duniowski, znany rzeźbiarz, muzyczną — Emil Młynarski, nagrodę naukową otrzymał Emil Godlewski, profesor biologii.

Wel.

Od Administracji

Prenumeratorzy z lat ubiegłych, proszeni są o zgłaszanie reklamacji w związku z nieotrzymaniem numeru do Administracji „Ogniwa“ we wtorki i piątki od godz. 7 — 9 wiecz.

Grupa radnych miejskich opracowuje projekt, aby dyrekcja tramwajów uruchomiła tramwaj na Wiśle. Byłyby to duże łodzie motorowe, krążące zygżakiem po Wiśle i utrzymujące w ten sposób komunikację między obu brzegami. Inowacja ta byłaby ciekawa i pożyteczna.

Krawcy paryscy opracowują projekt smokingu letniego. Będzie on utrzymany w jasnym kolorze, sztywna koszula nie obowiązuje. Cieszyć się więc, świetlicowi eleganci, nawet w lecie będziecie tańczyć ubrani modnie w smokingi letnie.

Wel.

Dobra książka — to najlepszy przyjaciel.

Z WYDAWNICTW

„Teatr Ludowy“ Nr. 1, 1932 r. Redagowany niezwykle żywo i ciekawie, przynosi nam następujące artykuły: Na przednówku, Co to jest teatr, Pierwsze próby w zespole, Obrzędową pieśń o jabłoneczce (omówienie inscenizacyjne), Gest sceniczny i kilka utworów ludowych, nadających się do inscenizacji. Pismo to, powinno być czytane przez naszych wszystkich artystów świetlicowych, mogą z niego wiele skorzystać. Redaktorem jest p. Cierniak, wielki miłośnik i przyjaciel teatrów ludowych.

* * *

„Zew“. Biuletyn wydawany przez spółdzielnię wydawniczą młodzieży o tej samej nazwie przynosi wiadomości o ruchu spółdzielczym wśród młodzieży i spółdzielczych Kołach Oświatowych. Artykuły opracowane słabo i chaotycznie nie dają jasnego pojęcia o tem, czy biuletyn wychodzi tylko w celach informacyjnych dla członków spółdzielczych kół oświatowych, czy też dla szerszych warstw młodzieży.

* * *

„Informacyjno-turystyczny przewodnik po województwie warszawskim“ z mapą i 58 ilustracjami. Opracowany przez Warszawski Wojewódzki Komitet Regionalny i Polskie T-wo Krajoznawcze, Oddział Warszawski. Rok 1932 Warszawa.

Z radością należy podręcznik ten powitać. Zaostrzyć się w niego powinien każdy: Kółka krajoznawcze Koła młodzieży, przewodnicy. Nieocenioną usługę odda i tym wszystkim, którzy interesują się zabytkami woj. warszawskiego, fauną, florą, folklorem, stroną geologiczną i t. d.

Przewodnik podzielony jest na 3 części:

I. Wiadomości ogólne: Założenie, ukształtowanie budowy, klimat, wody, rośliny i zwierzęta.

II. Alfabetyczny wykaz miejscowości, godnych uwagi turysty: są to opisy poszczególnych miejscowości, które specjalnie wydzielono, aby uniknąć powtarzania, gdyż są one zamieszczone w szlakach turystycznych.

III. Najciekawsze szlaki turystyczno-krajoznawcze kilku i jednodniowe. W tej części uwzględnione też i ze względów gospodarczych, wycieczki rolnicze i samorządowe.

Całość opracowana przez wybitne siły fachowe na b. dobrym papierze z ilustracjami, czyni z przewodnika nieocenioną pracę, która może tylko ma tę ujemną stronę, że przy każdorazowych opisach szlaków tu-

rystycznych kilkudniowych nie uwzględnia kosztów, tak ważnych dla organizatorów. Przewodnik ten nie jest wprawdzie kompletny, daje jednak opisy najbardziej interesujących obiektów. Organizatorzy świetlicowi, powinni się w niego zaopatrzyć.

R. Kornatko.

ŚWIETLICZANIE!

W dniu 12 maja 1932 r. o godz. 19.30

odbędzie się organizowany przez

Międzyświatlicowe Koło Dramatyczne

Związku Pracy Światlicowej

WIECZÓR ARTYSTYCZNY

w DOMU ŻOŁNIERZA, Praga—Zygmuntowska

NA SCENIE UKAŻE SIĘ

udramatyzowana powieść

B. Kellermana

„TUNEL“

Całkowity dochód przeznaczony jest na akcję letnią.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kwiryn. Nie nadaje się.

Albert S. Zatrzymamy.

B. Zalewski. Oczekujemy Was nadal w Redakcji.

B. Kowalczykówna. Zatrzymujemy do konkursu.

H. G. Nie nadaje się.

Skupniewski. Nie nadaje się.

Pawlakówna. Prosimy o zgłoszenie się do Redakcji.

Jakubiałk. Zatrzymamy.

Ozżanka. W sprawie Waszego sprostowania prosimy zgłosić się do Redakcji.

T. Godacz. Nie nadaje się, prosimy o przybycie do Redakcji.

Lelek. Nie nadaje się, prosimy o porozumienie się.

Waluś. Było już drukowane w „Pochodni“.

Leśkiewicz. Zatrzymamy do następnego numeru.

Kleidienst. Zatrzymamy do następnego numeru.

En-be. Nie nadaje się.

Hanka. Wasz pomysł będzie urzeczywistniony. Informacji udzieli kol. Kornatko.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY ŚWIETLICZAN

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, pl. Zamkowy 9. Tel. 702-35. Konto P. K. O. 20.266.

PRENUMERATA: roczna 3 zł. 60 gr., półroczna 1 zł. 80 gr. Pojedynczy numer 30 gr.

Redaktor **L. Kacperski** (Światlica „Kuznica“ im. T. Zana).

Wydawca: Związek Pracy Światlicowej.

Numer składał i łamał kol. „Rafał“.

Druk, A. Białobrzskiego, Żórawia 7. Tel. 9 45-83.